Rok VIII. Kraków, Sobota 11 Kwietnia 1903. **Nr. 15.**

Cena prenumeraty z przesyłką:

w Austryi:

rocznie . . . . kor. 4.—
półrocznie . . . „ 2.—
kwartalnie . . . „ 1.—

za granicą:

rocznie . . . . kor. 5.—
półrocznie . . . „ 2.60
kwartalnie . . „ 1.30
Pojedyńczy numer 10 hal.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej

PRAWDA

pismo poświęcone sprawom religijnym, narodowym, politycznym, gospodarskim i rozrywce.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem:

Redakcya „Prawdy“ Kraków, ul. Kanonicza Nr. 7.

Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 11—12 przedp. i od 3 — 4 popoł.

Rękopisów się nie zwraca. Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują“. Psalm 261.

Wychodzi co sobotę.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: **X. Dr. Franciszek Gołba.**

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. | **Módlmy się za Ojca św., Leona XIII.**

Zmartwychwstańmy!

Zmartwychwstańcie! woła do nas budząca się do życia przyroda, umajona zielenią i ustrojona kwieciem a rozweselona śpiewem ptaków.

Zmartwychwstańcie! wzywa nas potężnym głosem kaznodziejów i rzewnemi nabożeństwami wielkopostnemi najdroższa nasza Matka, Kościół katolicki.

Zmartwychwstańcie! odzywa się smutnie matka Ojczyzna.

Czyż nie posluchamy tego potrójnego wezwania? Czyż będziemy gnuśnieć i nie zabierzemy się do pracy na roli, gdy przyroda zachęca nas i obiecuje hojną nagrodę? Szalonym byłby ten gospodarz, któryby zaniedbał powstać do pracy na roli, bo zginąłby z głodu.

Czyż nie pójdziemy za głosem Kościoła i nie porzucimy grzechów, które odebrały nam życie łaski i pogrążyły w śmierci odciąwszy dusze nasze od Chrystusa Pana, jakby gałązki od żywotnego pnia drzewa.

Zgubę wieczną zgotuje sobie ten, kto nie porzuci występków, kto nie pojedna się z Bogiem i nie zmartwychwstanie do życia łaski, życia nadprzyrodzonego.

Wreszcie zmartwychwstańmy do życia narodowego, gdyż tego domaga się od nas matka Ojczyzna.

Wyjdźmy, jak ci spiący rycerze z Tatr, z jaskiń ciemnoty, zbudźmy się ze snu lenistwa duchowego i pracujmy dla odzyskania wolności.

Gdy zaśpiewamy tę uroczystą polską pieśń: »Wesoły nam dzień dziś nastał«, pamiętajmy, że temu tylko zaświeci dzień wesoły, kto posłuchał potrójnego głosu... My katolicy wierzymy silnie, że Chrystus Pan jest Bogiem i że zmartwychwstał prawdziwie, wysłużywszy nam możność zmartwychwstania do życia łaski i życia wiecznego; my katolicy i Polacy wierzymy, że mocą Boga i pracą własną odwalimy kamień niewoli, którym przywaliła nas przemoc wroga, przeto też z tem przekonaniem i z tą nadzieją żyjemy i pracujemy, że nastanie ów dzień, któregc z nas każdy żądał...

W tej też nadziei ślemy wam najdrożsi Bracia pozdrowienie i życzenie: Alleluja, Bogu chwała, że nam pozwolił obchodzić uroczyście święta Wielkanocne i łączymy się z wszystkimi duchowo, tak z Wami, którzy na swej ziemi pozostajecie, lub też którzy pośród obcych zmartwychwstanie święcicie. Zmartwychwstańmy... alleluja...

List z Wiednia.

Wiedeń 4 kwietnia 1903.

Od czasu ostatniego listu upłynęło 2 tygodnie. W czasie tym Rada państwa odbyła 3 posiedzenia — resztę dni wypełniły prace posłów w Komisyach. Obrady w izbie oprócz drobnych spraw toczyły się głównie nad odpowiedzią ministra obrony krajowej, jaką dał na interpelacyę jednego z posłów w sprawie pojedynków.

Kolo polskie również odbyło posiedzenie, na którem omawiano sprawy kolei lokalnych we wschodniej Galicyi, sprawę wezwania rządu, by zniżył cenę soli kuchennej, sprawę interpelacyjną odnośnie do projektu mającej się zawrzeć ugody z Węgrami, przyczem podniesiono, iż w projekcie tej ugody są punkta grożące galicyjskiemu handlowi trzodą i uchwalono

starać się niebezpieczeństwo to usunąć; następnie omawiano przytoczoną wyżej sprawę pojedynkową, oraz sprawę emigracyi i bezrobocia.

Z powodu pożaru w gminie Piekary powiecie krakowskim, gdzie 23 gospodarstw włościańskich doszczętnie zgorzało, wniósł poseł Wojtyga wniosek nagły w izbie, by rząd pogorzelcom przyszedł z pomocą. Taką samą petycyę wniósł krakowski wydział Rady powiatowej.

W piątek t. j. 3 bm. zakończyła izba swe przedświąteczne obrady, ale zaiste zakończyła pod bardzo smutnem wrażeniem.

Oto nie zdarzyły się jeszcze chyba w żadnym parlamencie, by poseł przemawiający zapłakał. A jednak zdarzyło się to w austryackiej Radzie państwa w piątek 3 b. m. przed samem zakończeniem posiedzenia. Tym posłem był hr. Piniński, brat namiestnika, który stanął w obronie czci swej matki, zmarłej przed 11 laty, a znieważonej w interpelacyi wniesionej w tym tygodniu przez posła Daszyńskiego i jego towarzyszy, oraz kilku ruskich posłów. W interpelacyi tej poruszył poseł Daszyński sprawę spadku po niejakim Tuszyńskim, i przy tej sposobności napadł na cześć wielu osób dawno zmarłych, między tymi na matkę namiestnika i jego brata posła.

Umarli bronić się nie mogą; dlatego też syn zmarłej, poseł hr. Piniński, stanął w obronie czci swej matki, bo tak mu nakazywał nietylko honor, ale i obowiązek synowski. Nic też dziwnego, że przemawiając zapłakał. Również i Koło polskie, przez pismo wystosowane do prezydenta Izby, dało wyraz swemu oburzeniu przeciw podobnemu znieważaniu grobów, jak również wszyscy inni posłowie obecni w Izbie fakt ten za złe wzięli. Nie było tylko w Izbie posła Daszyńskiego.

Wszystkie ludy na całym świecie, nie wyjmując pogan i dzikich ludzi, czczą swych zmarłych, a nawet Rzymianie z czasów swego pogaństwa zostawili nam zdanie: «O umarłych nie należy źle mówić». Nawet między zwierzętami jest tylko jeden gatunek zwierząt, który odkopuje groby i wywleka trupy.

Tymczasem z pomiędzy ludzi znalazła się garstka socyalistów, (gdyż nie sądzę, by wszyscy socyaliści ten postępek pochwalili), którzy naruszyli groby, spokój i cześć zmarłych, a zatem i spokój rodzin żyjących, a po nich pozostałych.

Widział poseł Daszyński coś złego w postępowaniu namiestnika, mógł wystąpić z interpelacyą przeciw jego osobie, jako żyjącej i mogącej się bronić, i niktby się temu nie dziwił, ale, by wystąpić przeciw żyjącemu człowiekowi, i dlatego odwalać groby i odbierać wobec całego świata cześć zmarłym, to nie jest godne człowieka!

Przykro mi bardzo, że taką wstrętną sprawę poruszyłem w tym liście, ale chcę zwrócić tym listem uwagę Sz. Czytelników, iż tak jak we wszystkich narodach, tak i w naszym narodzie muszą być różne stronnictwa i polityczne partye, które wzajemnie się ścierając, walczą o swe prawa. Ale to jest walka między żyjącymi. Jeżeli zaś jakieś stronnictwo w walce tej bierze się już do bezczeszczenia zmarłych, by tym sposobem żyjącym dokuczyć, to od stronnictwa takiego ze wstrętem odwrócić się należy, bo tu już nie przekonania polityczne, nie tylko uczucia religijne, ale i najświętsze uczucia ludzkie są ciężko dotknięte.

Kończąc list mój — składam Szanownym Czytelnikom «Prawdy» życzenia świąteczne: Oby Wam Szanowni Czytelnicy nigdy serce z bólu nie pękało i łzy ócz waszych nie przepełniały z powodu poniewierania czci Waszych zmarłych matek.

Wojtyga.

Wiadomości z całego świata.

Warszawa. Ilość katolików w Warszawie wzrasta i zbliża się do cyfry pół miliona. Natomiast ilość księży i parafii prawie się nie zwiększa; obecnie liczba księży razem z wikaryuszami w parafiach nie przekracza 60 osób, na jednego więc kapłana wypada obecnie po 6—7 tysięcy parafian. Niektóre parafie są nadzwyczaj ludne, liczące po 60 tysięcy przeszło dusz. Jest tedy niepodobieństwem, aby jeden kapłan mógł obsłużyć 6—7 tysięcy dusz.

Żydów w Warszawie jest ogromna ilość: na dwóch katolików wypada jeden żyd.

Wiedeń. W jesieni, jak donoszą niektóre gazety, nastąpi spotkanie cara Mikołaja, króla Edwarda i cesarza Wilhelma w Kopenhadze.

Chorwacya. W Zagrzebiu urządzili studenci demonstracyą przeciw Węgrom. Studenci zgromadzili się przed dyrekcyą kolei państwowej i chcieli zerwać z gmachu herby i napisy węgierskie, w czem im policya przeszkodziła. Studenci poczęli bombardować do gmachu butelkami atramentu. Te same zajścia powtórzyły się przed gmachem głównej poczty. W piątek wieczorem pogaszono latarnie tak, że połowa miasta pogrążona była w ciemnościach. Kompania żołnierzy wyruszyła dla obrony dyrekcyi kolei, gdyż tam zgromadziło się najwięcej studentów. Przed budynkiem redakcyi «Narodni Nowine» obrzucono policyę kamieniami. Powybijano tam wszystkie szyby. Wojsko z nasadzonymi bagnetami opróżniło plac i obsadziło wszystkie główniejsze budynki, by je bronić przed atakami.

Sprawa macedońska. Z wiadomości nadeszłych ze wschodu okazuje się, że ruch rewolucyjny wzmógł się tam ostatnimi czasy. Komitety rewolucyjne usiłują paraliżować pokojową akcyę reform, a z dru-

giej strony występują i Albańczycy przeciw reformom, jakie Turcya zamierza wprowadzić w Macedonii pod naciskiem mocarstw. Albańczycy, którzy są Turkami, oświadczyli, iż przeciwni są dla tego reformom, że każde zaprowadzenie reform pociągnęło za sobą dla sułtana utratę prowincyi. Uderzyli nawet na Mitrowicę, gdzie przebywa konsul rosyjski, lecz zostali odparci, przyczem konsul został rannym. Słowem położenie w Macedonii bardzo jest groźnem.

Rzym. Leon XIII. postanowił obdarzyć upominkami wszystkie dzieci, które przyszły na świat w Rzymie w dniu jubileuszowym 3 lutego. Zgłoszono 96 dzieci, między innemi trojaczki. Wszystkie ochrzczono w bazylice św. Piotra.

Hiszpania. W całym kraju po większych miastach wybuchły rozruchy, które wywołują studenci uniwersytetów. Powodem rozruchów jest pono obraza, jaką wyrządził żandarm studentowi w Salamance, za którym ujmują się teraz studenci w całym kraju. Rozruchy mają charakter groźny. W Madrycie stoczyli studenci oraz robotnicy formalną bitwę z policyą.

Holandya. W całej Holandyi wybuchł strejk generalny. Obejmuje on coraz szersze szeregi robotników. Robotnicy oświadczyli, że strejku nie spowodowała kwestya zapłaty, lecz, że zwraca on się faktycznie przeciw proponowanym ustawom antistrejkowym. Rząd mianowicie chcąc się zabezpieczyć przeciw strejkom, wniósł w parlamencie ustawę, któraby zabezpieczyła kraj przed wywoływaniem strejków. Otóż teraz robotnicy strejkiem jeneralnym żądają cofnięcia tych przedłożeń. Rząd czyni wysiłki, aby ruch na kolejach utrzymać, powołuje więc coraz więcej wojska. W miastach większych przychodzi często do starć między robotnikami a policyą. Trudno przewidzieć, jak się sprawa cała zakończy.

Anglia. Nareszcie postanowił rząd angielski złagodzić nieco los biednych i uciskanych Irlandczyków. Dotychczas nie wolno im było nabywać ziemi we własnym kraju, mogli ją tylko dzierżawić. Teraz przedłożył rząd angielski izbie posłów projekt, umożliwiający irlandzkim dzierżawcom nabywanie ziemi przez udzielanie im pożyczek, które mają być spłacone w ciągu 68½ lat. Na ten cel wyznacza rząd w pierwszych trzech latach przeszło 100 milionów koron, a w latach następnych zamierza nawet podwyższyć tę kwotę, jeżeli okaże się tego potrzeba. Rząd sądzi, że na przeprowadzenie tej reformy wystarczy ze dwa miliony koron. Nie ulega wątpliwości, że byleby parlament angielski zgodził się na ten projekt, Irlandczycy skorzystają z tej ulgi, aby mieć własny kawałek ziemi.

Kury włoskie.

Nie ulega wątpliwości, że hodowla drobiu, a szczególnie kur, jest jedną z najważniejszych gałęzi gospodarstwa wiejskiego. Nie ma dziś chaty, nie ma dworu gdzieby nie chowano mniej lub więcej kur, a nie dziw bo dostarczają nam one smacznego mięsa, jaj a wreszcie pierza.

Po wsiach małorolni nasi gospodarze chowają kury przeważnie dla jaj — powinni się przeto starać o kury, które niosą jaj jak najwięcej i stosunkowo największych. Najlepiej do tego nadają się kury włoskie — które podług uznania I galicyjskiego Towarzystwa dla chowu drobiu w Jarosławiu najodpowiedniejsze są do naszych warunków i uznane są za najnieśliwsze. Są one rzeczywiście bardzo nieśne, bo rocznie niosą po 170 do 180 jaj i rozpoczynają nieść już w grudniu a czasem i wcześniej. Jaja od tych kur są duże, ważą po 6 do 7 deka — każdy je więc chętnie kupi i lepiej zapłaci. Kury te są nadzwyczaj ruchliwe — z tego też powodu rzadko kwokają, nie nadają się przeto do wysiadywania.

Upierzenie kur włoskich bywa rozmaitej barwy: białe, czarne, żółte, jastrzębiowate, kuropatwie i t. d., a główną cechą tej rasy są: żółte nogi i żółty dziób, wielki grzebień u kury zwieszający się na dół a u koguta sterczący do góry. Cała postać w ogóle jest zgrabna i wspaniała.

Kury te chowa się tak samo jak wszystkie nasze kury a w jadle nie są zupełnie wybredne. Najpiękniej wyglądają włoskie kuropatwiaki i radzę wszystkim chodowcom drobiu, by rasę tę jak najprędzej u siebie zaprowadzili, bo ona bardzo a bardzo na to zasługuje. Chcąc dać sposobność wszystkim chętnym do zaopatrzpnia się w jaja zarodowe tychże kur mogę odstąpić te jaja po 12 halerzy za sztukę, lecz tylko prenumeratorom »Prawdy«. — W końcu nadmienię, że za te kury zostałem nagrodzony na zeszłorocznej wystawie drobiu w Jarosławiu medalem bronzowym ck. Ministerstwa rolnictwa, a na wystawie w Tarnowie medalem srebrnym krajowego Towarzystwa chowu drobiu we Lwowie. —

Ktoby z Szanownych Czytelników »Prawdy« jaja sprowadził, zechce je po odebraniu z poczty przechować przez cztery dni w spokoju w chłodnem miejscu i dopiero następnie niech je podłoży pod kurę, a wylęg będzie pewny.

6 kwietnia 1903.

Józef Drewko
kier. szkoły w Siemiechowie o. p. Gromnik.

Słówko o jarmarkach.

Jutro przypada jarmark w miasteczku X.. oddalonem o 16 kilometrów, pojutrze w mieście C..., a jeszcze za 2 dni w S... Jakób powiezie paśnego wieprza na sprzedaż, Józef pragnie kupić krowinę z kapką mleka, Kasper wobec tęgiej zimy, musi zaopatrzyć i siebie i dzieci i służbę w jaki taki przyodziewek, a inny jeszcze ma przywieść żelaza na wóz, desek i t p. koniecznie potrzebnych rzeczy w gospodarstwie. Każdy z wymienionych ma, jak widzicie łaskawi Czytelnicy, ważny interes do załatwienia, i musi jechać na jarmark.

Wielu jednak wlecze się po to tylko, by przywieść nieco soli, krup, nafty lub pozbyć taką bagatelkę, jak dwoje kurcząt, jednę lub dwie osełki masła, które to nieraz i we wsi dałoby się pozbyć nienajgorzej.

Jarmarki są dobrodziejstwem dla pewnej okolicy, lecz tylko wtedy, gdy ludność umie z nich rozsądnie korzystać. Dla wielu, niestety, dla wielu, szczególniej takich, ktorzyby to samo kupić lub sprzedać mogli w miejscu lub w miejscowych sklepikach — są wprost zabójcze, jak zabójczym jest dla człowieka grzyb jadowity, chociaż zewnętrzny jego wygląd jest piękny i dla oka przyjemny. Jarmarki dla takich są istną ruiną moralną i materyalną. Czyż mało mamy takich gospodyń i gospodarzy, których częste wyjażdżki, mimo, że nie lubią się napijać, a chwilami i do pracy się nie lenią, zgubiły i zniszczyły materyalnie?

Tacy nałogowi jarmarczarze, czy słota, czy pogoda, wloką się co tydzień na jarmark z czem? po co? — pyta niejeden z cicha. Oto po to, że się tak nauczyli, że popadli w nałóg włóczenia się. Jak kurzący bez fajki, pijak nałogowy bez owej śmierdziuchy, proceśnik bez repliki, dupliki, kwadrypliki, jednego dnia się nie obejdzie, tak jarmarczasz umarłby z tęsknoty za jarmarczkiem. Tak go coś kusi, tak pali, że rady sobie dać nie może, no zaprzęga koniska, wsiada wśród najpilniejszych robót polnych na wózek i wio! W drodze spotkał się z kumoterkiem, wypito po «bombeczce piwa», opłacić trzeba było rogatkę, targowe, zjeść coś ciepłego, dzieciskom choć po cukierku kupić do domu i t. d. i t. d., nie mówiąc już o odprawianiu trzech, czterech, a nawet i pięciu stacyj kieliszkowych w powrocie do domu. Zysk na za sprzedany towar w porównaniu z wydatkami, kilka razy mniejszy.

Czyż wobec takiego stanu rzeczy, wobec straty czasu, wobec zniszczenia inwentarza i t. d., może się dziać dobrze między nami? pewnie, że nie.

Dlatego też zacni Czytelnicy, zwracajmy w sposób uczciwy, przyjacielski uwagę naszym sąsiadom na podobne niewłaściwości, a przysłużymy się dobrze najprzód im samym, a następnie Bogu, krajowi i całemu społeczeństwu polskiemu, boć: «Oszczędność i praca, narody wzbogaca».

Franciszek Szczepański.

Przyjaciele ludu.

Obraz z życia ludu polskiego w Galicyi, nakreślony w 3-ch aktach ze śpiewami przez ś. p. ks. Jana Wróbla, proboszcza w Królówce obok Bochni.

OSOBY:

ZBIGNIEW PRAWDZIC, właściciel Mądrychowa.
MICHAŁ KORONIAK, nauczyciel z Mądrychowa.
JANEK KOŁODZIEJ, jego siostrzeniec.
STANISŁAW, WŁADYSŁAW } przyjac. Janka.
BARTOSZ PODKOWA, kowal z Głupichowa.
AGATA, jego żona.
KASIA ich córka,
FILIP MOCZYDŁO, wójt z Głupichowa.
WALEK jego syn.
WICEK PALIDRAB, pokątny pisarz z Głupichowa.
WOJCIECH MIERZWA, gospodarz z Głupichowa.
KALASANTY RATAJ, gospodarz z Głupichowa.
APOLONIA WOJCIECHOWA z Głupichowa.
DOROTA KALASANTOWA z Głupichowa.
JOCHYM IMERGLÜCK, propinator z Głupichowa.
MOSIEK, jego syn 12-letni.
BEREK *(Baruch)* ELEND, propinator z Mądrychowa.
PODRÓŻNY.
ŻANDARM.
CHÓR I LUD ZA SCENĄ.

I. i III. Akt w Głupichowie, II. Akt w Mądrychowie.

AKT I.

Karczma w Głupichowie.

SCENA 1. *(monolog).*

JOCHYM *(zamyka drzwi na klucz, bez jupicy zasiada)*

»Fajn, zerr fajn, interes nadarzowuje sze mi, teraz w nasz Głupichów... dziedzic stare kawaler leży chore z łóżkiem, a jego majątek leży całe w długach. Ny! ja gadam, zie ani pan dziedzic, ani jego majuntek nie bedum sze wykurować: jedyn pudzie na kirkóf, drugi, mam rzyc, majuntek pańszkie, pudzie na liczytacje, a ja mu będe kupić, bo mam pieniądzuf; z propinacye i trafik co rok tysiącuf cystych cworo; z handele co rok tysiącuf cystych dwoje, ze spekulacye powiatowe tysiącuf cystych półtora, a z lichfa, aj, waj! co rok tysiącuf cystych cworo. Ny! *(ogląda się)* ale może Juchymkowi kto słysy, co ja go mam pieniądzuf!!! Co mam, nikiemu nie powiem, abo ja go kiemu okrad? Abo mnie to goje nase w Głupichowie nie sianują? — nie lubią? nie dajum? Psieciem tu jus obiwatel od rokuf tsidzieścioro przi gluwnym goszcziniec. Kużde weszele u mnie, kuże ksciny u mnie, kużde pogzieby u mnie, kużde zabawy u mnie, kużde bal u mnie, kużda skarga chłopskie do becirk u mnie, rada gminna u mnie, wójt zafdy u mnie — cemubi go nie?!

ALLELUJA!!

(Z krwawej karty dziejów naszych).

Wszystko ma się ku wiośnie.

Bazie na wierzbach, osikach i iwach, srebrzą się już do słonka. Ptaszyny świergocą w polach, a i las poczyna oddechać tą wonią wiosenną, która tak pokrzepia, tak odświeża zmęczonych ludzi. — Wszystko ma się ku wiośnie.

Gdzieniegdzie już skiby świeżo odorane leżą, jak czarne wstęgi, gdzieniegdzie młoda trawa zieleni się i wabi oko. A w wiosce I b i a n y, jak to zwykle przed świętami około domów, krzątają się gospodynie.

Tylko jakaś cisza smętna rozwiała się tu do okoła. Kobiety, dziewczęta, uwijające się przy pracy nie gawędzą wesoło, nawet dzieci jak zasępione spoglądają przed siebie.

Co wiatr wionie od strony lasu — nadsłuchują wszyscy, czy niema w nim jakiej nowiny. Co chmura, pędzona na niebie, przysłoni na chwilę słońce, spoglądają wszyscy, czy nie zostanie tu ona na długo i przyniesie ponurych wieści.

Jestto Wielki Czwartek 1. kwietnia 1863 roku.

Zbliża się Wielkanoc — nadchodzi dzień Zmartwychwstania, dzień, w którym wszystkie dzwony na ziemi polskiej brzmieć poczną wołaniem: A l l e l u j a! w którym nadziei promienne słońce rozbłyśnie strumieniem światła i przypomni, i ż k t o p r z e t r w a c z a s m ą k, b o l u i p o k u t y — z m a r t w y c h w s t a ć m o ż e w t r y u m f i e i w e s e l u!

Czemuż w I b i a n a c h smutek czarny?

Przejdzie jeszcze smętny dzień Wielkiego Piątku, minie jeszcze Wielka Sobota, a potem zaświta ranek, ozłocony blaskiem słońca, dzwony poczną wołać na Resurekcyę — około kościółka drogiego rozwinie się jak rzeka szeroka fala ludu idącego z procesyą i śpiewaniem «Alleluja»... Czemu ty, wiosko, nie pokrzepisz się tą myślą?...

Cicho i cicho...

Stara Dugajłowa, lat przeszło 60 mająca, siedzi na przyzbie pod chatą i mówi do synowej:

— Darmo twoja robota, ty się go nie spodziewaj ani na Święta, ani na potem.

— Matko! czemuż mi serce ranicie?... Obiecał — przyjdzie. Nie taki on, jak myślicie. Co wojna, to wojna, ale Święto ma swoje prawo. Gdzieżby w takie święto jeszcze wojnę robili.

— Pamiętam ja już wojnę. Straszna ona. Wywoła z chaty, wywiedzie w lasy, ale nie przyprowadzi do domu. Zapali tam gdzieś serca ludziom, aby gorzało ogniem, ale nie zgasi ognia tego, aż jak zimnym piaskiem oczy zasypie.

— Nie mówcie, matko! Wojna jednym śmierć niesie, ale drugim ż y c i e w o l n e daje. — Jak się wąż owinie około narodu, trzeba go zrzucić!...

— Co gadasz?... nie jeden wąż, ale tysiące ich otoczyło nas — a nasi tak nie będą truć i zabijać jak oni .. Darma twoja robota... na święta ty się go nie spodziewaj...

Dugajłowa podniosła się od roboty i spogląda na matkę z zdziwieniem:

— I to wy mówicie? Wy — coście go sami wyprawili do walki i sami nauczyli, jak za wolność trzeba się poświęcać?...

Moje dziecko dobre — rzeknie staruszeczka, wstając z przyzby i podchodząc ku wrotom. Miałam ich, tych synaczków czterech—prawda?.. Żadnegom nie żałowała, gdy szli, prawda?... Nie wrócili tamci, nie wróci ten... a ja nie płaczę, prawda?... — Nie płaczże i ty... Jako ta wiosna, co rzuca ziarna na wszystkie żniwa, tak my musimy dawać synów na żęcie wielkie, na straszną kośbę... Przyjdą kiedyś tacy na nasze miejsce, którzy powiedzą: N i e z d e p t a ł n a s w r ó g, b o ś c i e u c z y l i, j a k g o o d g a n i a ć.

Synowa zadumała się.

Jeszcze nigdy tak matka nie mówiła. Zawsze pokrzepiała nadzieją, zawsze otuchy dodawała, zawsze kazała się spodziewać więcej dobra, jak zła. Czemuż dzisiaj ten ton żałobny?

Stara Dugajłowa powlokła się przed wrota kościelne, odkąd syn do powstania, ostatni syn, poszedł, ona codzień na progu kościoła klęczy i ciche szepce pacierze.

Poszła i teraz. — A synowa z dziećmi sprzęty umywa, wzdycha i nadsłuchuje z niepokojem, czyli od lasu jakie wieści nie płyną...

* * *

Dugajło, ubogi szlachcic litewski, zorganizował w swej wiosce rodzinnej oddział powstańczy i wraz z kiędzem Piotrowiczem, wikarym sąsiedniej parafii, poszli w lasy.

Wioska Ibiany, położona blisko Kowna, miała mieszkańców ubogich, ale oświeconych. Były tam rody szlacheckie, o jakich Mickiewicz wspomina w «Panu Tadeuszu», rody niesplamione żadną zdradą, samolubstwem lub gnuśnością, rody, które dawały zawsze dzielnych synów i szlachetnych ojców, a kobiety tam wychowywały dzieci z myślą o Bogu i Ojczyźnie.

Ibiany nie jeden raz Moskalom dokuczyły. Obrońców miały wielu, a tchórzów i zdrajców nigdy. Jakże sobie Moskal może dać radę z takimi?... Odkąd Murawiew w Wilnie rządzi i jak lew wyciąga pazury, aby Litwę całą zabić, spalić, zadusić, powie-

sić, wymordować i rozstrzelać, odtąd Ibiany ciągle mu są w myśli.

Co on z niemi zrobi, aby ukorzyły się przed wolą cara? Co on zrobi z tymi ludźmi, aby prawosławie przyjęli, aby ruble brali i donosili, co się wokoło dzieje?...

Wszystkie sposoby daremne.

Aż oto ku wielkiej radości Murawiewa donoszą mu o Dugajle.

— Co? Z Ibian Dugajło wyprowadził w lasy 45 ludzi? Co?... On dobrał im broń, on jeszcze śmie z nami do walki stawać?... Teraz już koniec Ibianom... Śmierć, mord, ogień, nie powstańcom, ale całej wsi!...

Murawiew wydał rozkazy.

Litwa cała jęczy i krwawi się pod stopami tego wieszatela i mordercy, a ty, wiosko, biedna, wy Ibiany ubożuchne, myślicież jeszcze istnieć?...

Stara Dugajłowa w Wielką Sobotę u Bożego Grobu schyłona kornie powtarza raz po raz:

«Któryś za nas cierpiał rany, Jezu Chryste! zmiłuj się nad nami!» a od lasu idzie jakby cichy szmer zboża na łanie, szept ludzi zbliżających się do wioski...

Ksiądz Piotrowicz wraz z Dugajłą idą na czele, za nimi powstańcy.

Pomodlimy się przy Grobie Zbawiciela, mówi ks. Piotrowicz, wyspowiadam was nocą cichą, a gdy nad świtem uderzą dzwony, gdy ruszymy procesyą wokoło kościoła... zaśpiewamy radośnie: A l l e l u j a... A l l e l u j a! P o l s c e, L i t w i e i R u s i!... A l l e l u j a t e j z i e m i d r o g i e j, k t ó r a w i e l u Ś w i ę t y c h w y c h o w a ł a i w i e l u w i e l k i c h d a ł a w n a r o d z i e!...

Idą!...

Już się wioska cicha upowiła mgłą wieczorną, jak dziecię uśpione na ręku matki. Już się gwiazdy roztliły na niebie, jak brylantów roje rozwieszone w górze, już noc idzie zdala, noc głucha i cicha, która zmęczone oczy zamyka, strudzone ramiona układa na spoczynek i smutne serca koi snami, o jakichś lepszych światach i czystych duszach.

Przy Grobie Zbawiciela jeszcze garstka ludzi kończy pacierze, jeszcze kapłan siwy, ukrywszy czoło w dłoniach, rozpamiętywa Mękę Zbawcy...

Wtem weszli oni do kościółka.

Na kolanach zbliżają się do krzyża, położonego na ziemi, całują rany u nóg Zbawcy i modlą się cichym szeptem...

Ksiądz Piotrowicz wyszedł z zakrystyi ze stułą na ramionach, ks. proboszcz uczynił to samo — powstańcy spowiadają się...

Kościółek zamknięty. Światła pogaszono, tylko kilka lampek miga bladymi płomykami, a od tych płomieni rzuci się czasem błysk na pochylone czoło powstańca, na te oczy łzami zroszone, na te usta drżące, które całując krzyż, powtarzają ze skruchą i żałem: «B o ż e! b ą d ź m i ł o ś c i w m n i e g r z e s z n e m u!... B o ż e! b ą d ź m i ł o ś c i w m n i e g r z e s z n e m u!»...

Idzie noc dalej. Już na zegarze czasu przesunęło się godzin kilka, a drzwi kościelnych nie otwarto, księża nie wyszli, powstańcy do domów swoich i do rodzin nie poszli.

Modlą się... czuwają i przygotowują na święto wielkie, święto radosne. O czwartej rano już niebo szarzeć zaczęło — a mieszkańcy Ibian z chat się wysypali i szli ścieżyną ku kościołowi.

Niebo było pogodne — a potem jasne i cudnie piękne.

Uderzyły dzwony — procesya otacza kościół — brzmią śpiewy radosne i uroczyste, rozlega się przepiękna melodya starej naszej pieśni:

«Przez Twoje Święte Zmartwychwstanie»

a potem

«Wesoły nam dziś dzień nastał,
Którego z nas każdy żądał,
Tego dnia Chrystus zmartwychwstał
Alleluja, Alleluja, Alleluja!»

a żony, matki, dzieci, starcy osiwiali spoglądają ze szczęściem i radością nadmierną na stojących obok powstańców, którzy obdają cześć Bogu, — korzą się przed Majestatem Zbawcy, nieulęknieni i silni wobec wroga, stają tacy pokorni i pochyleni wobec Ojca i cichego Baranka, utajonego w Najśw. Sakramencie. Od kościółka, na wzgórzu stojącego, płynie echo pieśni i dzwonów nad chaty bieluchne, nad strzechy osuszone, nad ogrody rozległe i potem kędyś, aż o ścianę lasu bije, jak skrzydło anioła, jak wołanie matki...

— Ludzie, wioski, chaty, pola, lasy!... słuchajcie! Oto wielki dzień chwały i tryumfu! — Oto śmierć pokonana, oto Bóg zwyciężył... odwalił kamień grobowy, pokonał złą przemoc — i chociaż straże stały... on wstał z grobu... i żyje!... Modli się wieś litewska, modlą się jej chaty i ogrody, pola i lasy.. Z pieśnią dzwonów, z głosem ludu śpiewającego łączy się wieś uboga i oto brzmi dookoła:

«Alleluja! Alleluja! Alleluja!»

* * *

Już trzeci raz dokoła kościoła wije się fala ludu idącego z płonącemi świecami w ręku, gdy oto stają wszyscy jak skamieniali. Przed nimi stoi kordon kozaków z wymierzonymi bagnetami do ludu.

— Stać! Ani kroku dalej, oznajmia wysłannik Murawiewa. Za bunt przeciw carowi, za podniesienie broni przeciw niemu, oto rozkaz wydany i zaraz będzie wykonany.

— My się modlimy, szepce staruszek pleban, uklęknijcie! Oto Bóg przed wami! Ten sam Pan Bóg,

w którego i wy przecież wierzycie, boście chrześcijanie, Ten sam Bóg, który i za was krew przelał. — Uklęknijcie, oddajcie Mu cześć!

Kozacy stoją. Adjutant Murawiewa przekleństwem plugawi tę uroczystą chwilę świętą.

-- Wszakże tu nie plac bitwy, odzywa się pleban, wszak tu nie bunt... patrzcie — ci, o których tak się gniewacie, iż broń ujęli, stoją spokojni i cisi, oni do was mierzyć nie będą, oni w was dziś wrogów nie widzą... przyszli się modlić, przyszli oddać cześć Najwyższemu — z Grobu Zmartwychwstałemu. — On dziś grzechy przebacza — On dziś miłość rozlewa. — Uklęknijcie przed Nim!

Od ściany lasu, od przestrzeni pól, od chat rozświetlonych wschodzącem słońcem, płynie żałośne wołanie:

— Uklęknijcie! Oddajcie Mu cześć! Bóg to ten sam, w którego Imię i wy ochrzczeni!...

— W Sybir wszystkich! — brzmi komenda wysłannika Murawiewa. — Dugajło i ksiądz Piotrowicz, tu — przed kościołem mają być zaraz powieszeni!... Brać ich!....

— Ludzie! szepce kapłan siwy, zaczekajcie! niech lud odprowadzi z procesyą Boga w drzwi kościelne... Niechże On, ukryty w Hostyi, zostanie złożon na oltarzu! Niechże nie wykonuje się mord w Jego obliczu! Ludzie! — Wszak dziś święto Zmartwychwstania!...

— Nie wolno ruszyć się nikomu!

Procesya stoi, chorągwiami wiatr powiewa, płomienie u świec migają, po licach kobiet, starców, toczą się łzy rzęsiste, a powstańcy, pochyleni przed Monstrancyą powtarzają:

«Boże! bądź miłościw mnie grzesznemu!»

— Na gałęź z nimi!

Kozacy ich biorą.

— Ludzie!... Oni się spowiadali tej nocy, niechże przyjmą Boga, niechże na śmierć zaopatrzeni zostaną, prosi kapłan z płaczem.

A kobiety płaczem wybuchnąwszy, powtarzają:

— Niech przyjmą Baranka! Niech z Bogiem giną!...

Stara Dugajłowa przywlokła się do syna:

— Nie umrzesz, synaczku, szepce mu ledwie dosłyszalnym głosem — jeszcze żyć będzie twe serce, i twa dusza w dzieciach twoich i oni nie zapomną, co Moskal.

Biedna żona Dugajły, niema z bolu i rozpaczy, ani słowa nie rzecze, jeno patrzy w niego i patrzy, a usta jej coraz bledsze i oczy coraz krwawsze, aż zdaje się, jeśli łzy popłyną, samą krwią toczyć się będą...

— Wieszać! brzmi komenda moskiewska.

Wiatr chorągwiami powiewa, płomienie świec trzymanych w ręku migają... lud stoi jak skamieniały... a oni zdzierają szaty — kładą na szyję powrozy — ciągną w górę.

— Zbawco! Chryste!... zawołał pleban siwy i welonem z ramion zakrywa Monstrancyę, a w oczach mu coraz ciemniej — serce bić ustaje...

Zbrodnia straszna, piekielna, szatańska, stanęła naprzeciw tej procesyi, idącej w ranek Wielkiejnocy i urągając śmiechem nikczemności, plwa na krzyż niesiony na przodzie, na chorągwie poświęcane, na Hostyę trzymaną w ręku kapłana, na ten lud zacny i niewinny.

Dwa ciała zawisly tuż naprzeciw drzwi kościelnych... dwa ciała runęły bez czucia. Matka Dugajły i żona jego zbielały jak chusty.

Porwali się powstańcy...

— Chryste! Przebacz! Ale my bronić musim... Przebacz! ale na mordy zezwolić nie można... Przebacz!... ale zbrodnię trzeba zdeptać, zgnębić, zniweczyć. Tyś dlatego cierpiał, i konał, aby była sprawiedliwość, nie zbrodnia!...

A kapłan siwy im rzecze:

— Przyszliście na modlitwę — módlcie się... dziś — walczyć nie będziecie! Was garstka tylko i to bez broni!...

Uklękli!

Kapłan stoi w środku, jak duch biały, w szatach kościelnych... dzwony milczą... lud milczy...

— Podpalić kościół! brzmi rozkaz sługi Wieszatela.

— Wieś podpalić w czterech rogach!

Już płonie kościółek stary, już chaty strzelają płomieni łuną i iskier gwiazdami... a lud klęczy — i modli się... Chrystus wśród niego — dookoła dym — pożar, trzask i przekleństwa kozackie.

— Wyprowadzić z obór bydło! Zaprządz pługi! Zaorać wieś, ogrody, drogi! Dopalające się chaty zburzyć, rozrzucić — wszystko zaorać! — komendę wydaje moskal okrutny.

I słońce weszło już wysoko na niebo i nachyla się już niżej ku zachodowi, a lud klęczy, omdlały kapłan leży z Monstrancyą w dłoniach — gdzie był kościół, tlą się jeszcze resztki. — Opaleni od ognia wieśniacy, ani się nie ruszyli, ranione skrami kobiety ani jękły. O! Lud nie odstąpi Zbawcy; wszak On między nimi, choć tak pohańbiony, choć tak ubiczowany, choć tak wypędzony z ubogiego domku Swego...

Gdzie były Ibiany, już tylko ziemia zaorana.

Z ziemi tej jeszcze dymią resztki obalonych gruzów, na ziemi tej bieleją gdzieniegdzie rozsypane ściany — czasem jakaś chusta biała migoce, jak płatek śniegu...

— W Sybir!... brzmi komenda moskala.

Kozacy otaczają lud, sieką kolbami, tną nahajami, wloką omdlałego i na pół żywego kapłana i pę-

dzą w dal. Murawiew kazał pędzić ich przez Wilno — wyjdzie sam i popatrzy na dzieło swoje okrutnik...

Idzie procesya ludu litewskiego... ale jakże odmiennem, od tej procesyi resurrekcyjnej przed chwilą! Świece już pogasły, chorągwie już połamane i podeptane, pieśni rzewnej i radosnej zarazem ostatni ton zginął w jęku... a przecież to dzień Wielkiejnocy i po całej ziemi brzmi radosne Alleluja!

O Litwo! gdzież Twoje «Alleluja» w tym pamiętnym smutnym roku 1863?

W tym smutnym pochodzie twych dzieci na Sybir — w tej przerwanej procesyi pobożnego ludu, czyż nie ponawiają się sceny z pierwszych wieków kościoła Chrystusowego, gdy srogie Neronów i Dyoklecyanów zgrzyty zagłuszyć pragnęły, wesołe Alleluja, prowadząc mnogie procesye św. Męczenników na arenę amfiteatru!...

O Litwo! gdzie twoja wioska uboga, matka szlachetnych obrońców wolności, Ibiany, bliskie Kowieńskiej doliny?...

Wszystko zniklo!...

Kościółek, chaty, drzewa, ogrody, ścieżki i ścieżynki — zorane.

Monstracyę wydarto z rąk omdlałego kapłana, który potrafił jeszcze na czas spożyć Hostyę Przenajświętszą, stopili Moskale na order dla Murawiewa, lud pognali w Sybir i przedłożyli carowi z tryumfem raport, iż wielkie dzieło zostało wykonane...

Któż zliczy, ile takich i większych zbrodni popełniła Moskwa!...

A jednak —

Carów ciała już robactwo stoczyło — Murawiewa czaszka w prochu się tarza — a na Litwie nie zapomniano modlitw, nie stracono wiary, nie wyziębiono ducha!

O! Droga Litwo! Od tylu wieków z losami Polski złączona, nie zapomnij i nadal, czem był i jest moskal dla Ciebie, nie wierz mu dziś zwłaszcza, gdy szatańskim swym sprytem jad nienawiści do braci Twej chce wszczepić. Wierz i ufaj dalej Bogu — a Polski się trzymaj! Z Polską skojarzona pokonałaś niegdyś krzyżackie plemię. Z Polską nierozdzielna pokonasz — da Bóg — szyzmatycką hydrę!

Tysiąc razy spalone i zaorane gniazda nasze rodzinne odżyją — na nowo powstaną i w dzień Wielkiejnocy po całej Litwie, Polsce i Rusi brzmieć będą zawsze pełne chwały i uwielbienia

«Alleluja!»

Bo nie ci giną, którym wyrok śmierci daje car, ale ci, którzy zabijają w sobie ducha, nie znają co cnota, męstwo i hart, i nie zmartwychwstają z upadków....

B......w.

Bronowanie łąk.

Jak wielką wartość dla rolnika stanowią łąki, tego nie potrzeba dowodzić. Każdy wieśniak ceni wysoko łąki, lecz żaden nie stara się o polepszenie tychże.

Jednym z warunków wpływających w wysokim stopniu na ilość i jakość siana jest między innymi bronowanie łąk, dotąd zupełnie między wieśniakami niepraktykowane.

Bronowanie jak fachowcy wskazują, powinno być wykonywane w obecnym czasie t. j. z początkiem kwietnia, kiedy łąki zaczynają pokrywać się zielenią i kiedy dostatecznie obeschną. Ażeby bronowanie przyniosło pożądany skutek, winno być wykonane ciężkiemi bronami wzdłuż i na poprzeg, w celu dokładnego zdarcia wierzchniej warstewki ziemi.

Bronowanie ma ten dobry skutek, iż ułatwia dostęp ożywczemu powietrzu do korzonków traw, następnie oczyszcza łąkę z mchów i chwastów, przerzedziwszy nieco porost, daje możność pozostałej trawie tem silniej się zakorzeniać i rozrastać.

Doświadczenia uczonych wykazały, iż bronowanie łąk wpływa nadzwyczaj dodatnio na wzrost traw, dlatego też każdy, posiadający choćby małą łączkę lub kawałek trawnika, powinien zbronować go a następnie polać rozcieńczoną gnojówką lub posypać w razie możności superfosforatem. Wprowadzając tę nowość spotka się działający z ironicznym śmiechem otoczenia, lecz nie powinien się zrażać drwinami sąsiadów, którzy gospodarując po staremu, na dużym nieraz gruncie nie mogą krowiny wychować, ale iść z postępem czasu i każdy kawałek ziemi należycie obrobić i możliwie wyzyskać.

Sułkowice dnia 5 kwietnia 1903.

Hieronim Malina.

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.

Ja mam pieniądzuf, ja mogę sze zapalić »sivster Kuba« za dwa centuf, *(zapala cygaro)* ja będe sze dwur kupić i ćwurką jeździć na spacyr, albo potymu drogo chłopom parcelem moje obsar dworski sprzjedać! Zoj, zoj, Juchymek! *(potem deklamuje z gestykulacyą):*

1.

Jaśnie panie Juchymie
Tak mi będzie na imię;
»Juchym, Juchym, pun wielki«,
Powie o nim goj wszelki.

2.

Po runckach mię całować *(cmoka się w rękę)*
D l a m n i e we dwur charować
Bedum wszyćkie włoszczany,
Nie na zadne jus pany!

3.

Pany robiąm »bendz« z góry,
Precz pudom ich bachóry:
Z ż i d k u f bedum sze pany, —
Z panuf bedum galgany.

4.

Żidki rozum fajn majum,
Z głowem się ulęgajum;
Hirsza, Rotschilda majum,
Bjedym się nie strachajum.

5.

Żidki majum dobry śmir,
To sze jadum herum hier,
Goj weg! goj weg! gojowie:
Juchym pun w Głupichowie.

6.

Ślakcicuf sze boicie?
To wij chłopi nie wjcie,
Ze pańscyzna tyn pańska,
Posed z Wislem do Gdańska.

7.

To wy chłopy nie wjcie,
Że żidki już dziedzicze?
Żidkom goje charujcie!
Żidkom nuzki całujcie!...

...Ny! ale co to bedzie z tym nowym ksiądz w Głupichów!... Ja widze, że tyn gałech żidkom nie zycy; aj! waj! jak imu straśno z ocuf patrzi. Ny! ałe żidki majum dobry śmir, ja mu go bede przynieść piwo..., wódka..., wino..., czelenczina..., baranina..., i rarytne prezynt na kościół..., na świnta..., to wun nie bedzie takie złe na żidkuf... i bedzie ałles git. *(śmieje się)*, Ha... ha... ha... bedzie ałles git!

SCENA 2.

(Jochym i Mosiek wchodzi i mówi):

Juzem moje mamele ćwierć mila odprowadził i widziałem tego nowego kszandz; ałem zrobił śprung, bom się zlunk, tak tymu gałech straśno z ocuf patsi... A potym słisałem dwa goje gadać:

JOCHYM *(z ciekawości przerywa prędko):*

A co wuni byli gadać?

MOSIEK *(smutno):*

Ze tyn nowa gałech żidkuf będzie nie lubować.

JOCHYM *(zafrasowany powtarza):*

Kiksti Mojsi?! Tyn nowa gałech żidkuf bedzie nie lubować... *(patrzy na zegarek)*, tsi na jedenastą. Kiedy jesce goje nie fnet bedum skońcyć suma a goszczje do nas nie zaraz bedum przyjść, to siadaj dzicie, twoje tate bedzie tobie trocha ucyć, jak żyć na szwiecie, żeby sie nie dać gojom i nie dać sze ich ksindzom ksiwda robić.

MOSIEK.

Ny! co ja mam robić?

JOCHYM.

Ti Mojsi mas być a fajn muzykant.

MOSIEK *(przerywa):*

Ny, jak ja bede muzykant, jak ja ni mam ani sksipce... ani basy... ani klarnet... ani trumba... ani cymbałe... ani drumła??!

JOCHYM.

Ał... ti mas być dzicze inakse muzykant. Poco ciebie ze smykiem jechać po strunach z baranich flaków? abo w klarnet piskać... abo w cimbalkiem bzięceć, kiedi ty mozes na gojach ślicznie wygrywać.

MOSIEK *(prędko przerywa).*

Ałe z cym??

JOCHYM.

Z rozumem i gjębem.

MOSIEK *(zafrasowany).*

Ny..., ja znowu nie wim.

JOCHYM.

To słuchaj. Z kuzdym bundź grzecny i przijemny. Ślicnie gadaj, proś, jak ci sie bedzie opłacić. Kwal... tytułuj... chłopa panym, miescana obiwatelem, obiwatela baronym, grafem... i... jesce wyzyj.

Bedzie sie chłop na pana przed ciebie skarżić? Przyświacaj chłopowi, która słysy, a fluktuj panowi,

które nie słysy. Bedzie sie znuf pun na chłopa przed ciebie skarżić? Przyświacaj panowi, która słysy, a fluktuj chłopowi, która nie słysy.

I tak se Mojsi, graj w innych kawałkach, a powiem, żeś a fajn muzykant;

MOSIEK *(ucieszony).*

A, wa, to już teraz wim.

JOCHYM.

Ale ti Mojsi, mas być jesce a fajn cyrulik. Ti mas pumpować gojuf, jak ślicne pijawecka.

MOSIEK *(zaniepokojony)*

Ny, a jak ja sie bede strefnić?

JOCHYM *(zniecierpliwiony).*

Ti glupi! Ti z gojuf nie potsiebujes same posoka pumpować; niech wuni zyją; ale piniundz... chałupa... krowa... las... łunka... grunt... abo sprzynty... to mas ciungnąć z gojuf, a delikatnie... a mundrze...

MOSIEK *(ciekawie),*

Ale z cym?

JOCHYM.

Z rozumem... z pamięciom... z giembiem... z nogiem... z rękiem... z papirym... a nawet z becyrkiem.

MOSIEK.

Wussy dues?

JOCHYM *(zgniewany tupa nogą).*

To jesce to glupia bachor nie rozumis? *(grożąc)* Ja ciebie kijem bede nagnać rozum do gluf.

MOSIEK *(przelękniony wyciąga ręce).*

Moje tatele, ja juz bede a fajn cyrulik.

JOCHYM *(udobruchany).*

Słuchaj woszle! Ty mas mieć a grojse handele i ślicne propinacyje i dobrze otwarte kasa pozyckowa dla gojuf. I takim pompem mas dopiro fajn cyrulykować.

MOSIEK *(całuje ojca w rękę).*

Jakże to?

JOCHYM.

Ano tak: dobzie spsedaj i dobzie kup.

1) Wisoko ceń, mało bier, jak się duzo nie da, ale zafdi ze zysk. Psjes pomylke zapakuj gorsiejse a nie lepsiejse towar; mniejse, a nie winkse waga...

2) Goj tobie bedzie co chcieć spsjedać?? Bundź ty tu a fajn cyrulik z dobrem pijaweckiem. Psiniesie wun tobie zimowe ubranie z bidym na spsjedaj? Ty zundaj letnie, kture wun nima, a bedzies to zimowe taniej kupić od niego. — Psiniesie wun tobie znowu letnie ubranie z bidym na spsiedaj? Ty zundaj zimowe, kture wun ni ma, a bedzies to letnie taniej od niego kupić. Psiniesie ci kto psienica z bidym na spsiedaj? ty zundaj owies, kture wun ni ma a bedzies taniej kupić od niego tyn psienica. I tak dalej.

MOSIEK *(ucieszony).*

Zrozumialem jus teraz, tatele.

JOCHYM.

A wies ty Mojsi, od kogo lepiej jakie rzec kupić?

MOSIEK *(zamiast odpowiedzi rusza ramionami).*

JOCHYM.

Lepij kupić od glupiego špicbub abo marnotrawce, abo pijaka, abo od złodzieja, niżej ceny... za karmelik... za kozik... za papieros... za jedno drama... za kielisek šnaps... za puł darmo, jak od porzundnego ojca, abo gospodarza, abo właściciela, podług targowe cena.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ROZMAITOŚCI.

Nadzwyczajny dodatek dołączamy do tego numeru „Prawdy". Jest to wzruszająca powieść z czasów powstania w r. 1863.

Chrześniaki Ojca św. Leon XIII postanowił trzymać do chrztu wszystkie dzieci, które przyszły na świat w Rzymie w dniu jubileuszowym 3 lutego. Zgłoszono 96 dzieci, między innemi — trojaczki. Wszystkie ochrzczono w bazylice świętego Piotra.

Przyjaciele „Prawdy" zjednywajcie nowych prenumeratorów. Gazeta „Prawda" podaje zdrowy pokarm duchowy, gdyż jest katolicką, a nie socyalistyczną lub bezwyznaniową. „Prawda" podaje wiadomości prawnicze i udziela porady prawnej, poncza o gospodarstwie i podaje wiadomości z całego świata. Taka gazeta jest prawdziwą szkołą oświaty, religii i moralności. Zapraszajcie do ich nabycia przyjaciół.

„Prawda" kosztuje tylko 3 korony do końca roku.

Tak nowy prenumerator, jakoteż ten, który go zjednał, dostanie 2 książeczki z Biblioteki „Prawdy" zadarmo. Trzeba naprzód posłać 3 korony i podpisać tak zjednywającego, jakoteż nowego prenumeratora nazwisko i imię, miejsce zamieszkania i ostatnią pocztę. Im więcej prenumeratorów, tem obszerniejszą będzie gazeta „Prawda", albowiem dochody przeznaczamy na ulepszenie pisma.

Włościanie przyjadą do Krakowa. Ks. Stanisław Gromnicki zawiadamia, że włościanie ze wschodniej części kraju przyjadą do Krakowa. My krakowianie radujemy się z tego objawu patryotycznego naszych braci i podzielimy się z Wami Drodzy a mało znani nam Przyjaciele tem, czem chata bogata. Pragniemy przedewszystkiem, abyście poznali zabytki przeszłości i pokrzepili ducha swego u grobów królów i Świętych polskich.

Bliższe szczegóły przybycia można poznać z następującego listu:

„Z końcem maja b. r. zamierzamy urządzić pielgrzymkę włościan z powiatu buczackiego i sąsiednich, do naszego polskiego Rzymu: Krakowa, aby tam uczcić groby naszych świętych Patronów i groby naszych królów, a następnie obaczyć Wieliczkę.

„Zaznaczam, że zniżone koszta podróży III klasy z Buczacza do Krakowa i napowrót wynoszą 7 guldenów, czyli 14 koron, a na utrzymanie w czasie podróży wystarczy 10

koron — noclegi otrzymają pielgrzymi bezpłatnie, nadto przyrzekł łaskawie główny zarząd Towarzystwa szkoły ludowej, że wystara się o bezpłatne wstępy do muzeów i na Wawel, że ułatwi zwiedzenie miasta, opłaci przedstawienia dla ludu w teatrze, a nawet urządzi dla włościan skromną ucztę.

„Kto chce wziąć udział w tej pielgrzymce, ma się zgłosić do podpisanego najpóźniej do 25 kwietnia b. r. i nadesłać kwotę 14 koron z podaniem dokładnego adresu. Jeżeli nie zajdą jakie przeszkody, wyruszy pielgrzymka z Buczacza w piątek dnia 29 maja o godzinie 1 w południe; w sobotę dnia 30 maja staniemy, da Pan Bóg, rano w Krakowie, gdzie zabawimy do wtorku, poczem nastąpi powrót do domu.

„Wszystkie instytucye krajowe i wszystkich naszych patryotów proszę gorąco o poparcie tej sprawy, a wykaz ofiar na ten cel złożonych, ogłosi się w swoim czasie".

W Buczaczu d. 31 marca 1903 r.

Imieniem Komitetu: *X. Stanisław Gromnicki.*

Co słychać w Oświęcimiu? Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Już od dawna zamierzałem napisać kilka słów w drogocennem piśmie, lecz z powodu braku czasu odciągałem.

Najpierw za umieszczenie przeze mnie podanego artykułu jeszcze w listopadzie, który aczkolwiek w małej cząstce, jednak osiągnął pewien cel, zasyłam stokrotne Bóg zapłać.

Przed kilku miesiącami zawiązało się u nas Towarzystwo bezwzględnej wstrzemięźliwości od trunków alkoholicznych, jako to: wódki, wina i piwa i wogóle od wszystkich trunków, na których możnaby się upić. Towarzystwo to liczy obecnie około 40 członków, to jest takich, którzy żadnych trunków nie używają. Wielu z członków pracuje niczem nie zrównanemi siłami, aby tylko powstrzymać naród ciężko pracujący od marnienia pieniędzy bez najmniejszej korzyści przez picie trunków alkoholicznych. W każdą niedzielę odbywają się tutaj odczyty w biurze podróży dobrodusznej WPani Biesiadeckiej, która tak lud miłuje, że nam lokal i światło za darmo użycza; gdyby nie ta zacna Pani, to rzeczywiście nie moglibyśmy istnieć, gdyż wkładki dowolne są tak małe, żeby nam nie wystarczyły na zapłacenie osobnego lokalu. Urządzono już tutaj kilka wieczorków, na które przybywało bardzo dużo gości, a to tylko dlatego, że wstępy bądźto na wieczorki lub odczyty niedzielne są wolne zawsze, a członkowie dokładają starań, aby jak najpiękniej urozmaicić każdą niedzielę. Dnia 22 marca b. r. odegrano tutaj sztukę ułożoną przez Zenona Parviego pod tytułem „Knajpa", która przedstawia w całej pełni, jak nędznem jest życie tych, którzy rozrywkę, wypoczynek i wiele innych uroczych przyjemności znajdują tylko po szynkach. Bardzo wiele osób prosi o powtórzenie tejże sztuki, która po raz pierwszy tutaj została ze świetnem powodzeniem odegrana. Dobrodziejem naszem jest tutaj nasz WPan prezes Krzyżanowski, który więcej miłuje naród ciężko pracujący, niż siebie samego, albowiem za jego projektem Towarzystwo to zostało tutaj zawiązane, i po dziśdzień dokłada jak największych starań, aby tylko lud powstrzymać od ciągłego wysiadywania po szynkach; za co też niechaj Bóg mu stokrotnie wynagrodzi.

Może być, że wielu, a może bardzo wielu pomyśli sobie lub drugiemu powie: Towarzystwo to tylko się chlubi, że nie używają żadnego trunku, a skrycie piją. Ja jednak podając to do tego drogocennego pisma „Prawdy" kłamać nie mogę i muszę zaznaczyć prawie z płaczem zbolałego serca, że i tutaj bardzo wiele osób przystępuje do nas, aby się szczycić tem, że nie pije, a skrycie czyni tak jak wpierw; dlatego też ciągłem staraniem tych gorliwych członków jest: takich śledzić i przekonywać się naocznie, a następnie wykreślia się go. Pomimo tego, że więcej członkiem nie jest, cieszymy się bardzo, jeśli on przychodzi co niedzielę aby sobie rozerwać ten czas zamiast w szynku przesiedzieć.

Cieszyłbym się nader, aby we wszystkich wioskach, raczyli zacni panowie nauczyciele lub włościanie sami gorliwie się tą rzeczą zająć i zaprowadzić odczyty co niedzielę po nieszporach o złych skutkach alkoholu, jakie przynosi przez używanie go choćby w najmniejszej ilości tak dla ciała jak i dla duszy; widzę to dobrze, że dosyć już czynią niejedni kierownicy szkół poświęceń dla dziatwy, lecz jeśli jeszcze dołożą tych starań, aby lud, który przesiaduje niedziele po szynkach, zabawią, to wówczas mogą się spodziewać już tutaj od niejednych stokrotnych podziękowań, a po śmierci otrzymają niczem nieopisaną zapłatę od samego Pana Boga. Wielu też powie sobie, że jak chce sam, to się utrzyma. Na to ja temu odpowiadam: „Kto z Bogiem, Bóg z nim". Ja sam dzisiaj nie powiem, że jutro lub nawet dzisiaj się powstrzymam od wszelkich trunków, bo gdybym te słowa wypowiedział do siebie sam, naonczas nie byłoby nic innego tylko pycha, a Bóg pychę karze i bez pomocy Boga nic a nic człowiek uczynić sam nie może. Dlatego też każdy, który chce się powstrzymać od używania wszelkich trunków, którymi można się upić, najpierw niech idzie do spowiedzi, a później i do św. Komunii i tam niech gorąco Pana Boga błaga o dodanie mu sił, aby wytrwał w tem postanowieniu i co dzień w pacierzu niech błaga o wstawienie się Najśw. Maryi Panny za nim do Pana Boga, aby nigdy, a nigdy czy to przy weselach lub innych zabawach nie upadł w postanowieniu Jeśli w ten sposób ktoś będzie chciał się powstrzymać, zaręczam mu, że za parę miesięcy nie tylko, że nie będzie używał, lecz nabierze nawet wstrętu do wszelkich trunków. Jeśli znów upadnie, niech znów próbuje, aż wkońcu stanie się gwiazdą swej rodziny i prawdziwem dzieckiem Boga. Jeśli kto pragnie bliższych wyjaśnień, niech się uda wprost do mnie, a ja mu z chęcią udzielę.

Na zakończenie błagam gorąco Najśw. Pannę Maryę i mego najukochańszego patrona św. Józefa o wstawienie się za mną do Pana Boga, aby życzenia me chociaż w maleńkiej cząstce zostały spełnione przez większe święcenie niedziel i świąt szczególnie po południu niż dotąd. Czyńmy to wszyscy o ile sił naszych starczy na większą cześć i chwałę Boga. Widzimy dobrze, w jaki sposób po innych krajach jest wiara katolicka prześladowana; to też jeśli i my się zawczasu nie weźmiemy do dzieła, może nas tylko to spotkać, co spotkało Sodomę i Gomorę. *Sołtys Józef.*

Z ziem słowiańskich. Chorwaci walczą już dłuższy czas w obronie praw swoich narodowych przeciw Madziarom, ale walka ta weszła w nowy okres w ostatnich miesiącach. Węgrzy, którzy doskonale się obławiają podatkami chorwackimi, narzekają w sejmie i w dziennikach, że oni utrzymują Chorwacyą swym groszem. Chorwaci udowodnili już liczbami, ile to milionów oni właśnie dali Madziarom. Nadto podniesiono hasło, aby Chorwaci rządzili swymi funduszami niezależnie i samodzielnie. Węgrzy oczywiście nie chcą wypuścić tak dojnej krowy ze swej obory i sprzeciwiają się temu gwałtownie. Ale w Chorwacyi wszędzie po miastach i miasteczkach odbywają się zgromadzenia, na których wszystkie głosy zwracają się przeciw Węgrom. W celu łatwiejszego osiągnięcia celu zjednoczyły się stronnictwa narodowe wszystkie i posłowie opozycyjni podali sobie dłoń do wspólnej obrony ojczyzny. Także dzienniki, walczące przeciw madziaryzmowi, zlały się ze sobą i zamiast 4 wychodzi ich tylko 2 od tygodnia. Gorączka przeciw Węgrom opuszczała Chorwatów. Do ognia dolali oliwy sami Madziarzy. Budują obecnie w Zagrzebiu dyrekcyę kolejową i napis na gmachu umieścili tylko węgierski. To oburzyło do żywego naród cały, a zwłaszcza młodzież. Przyszło w zeszły piątek do ogromnych

demonstracyj. Ludność żąda usunięcia wszelkich napisów i oznak węgierskich. Coraz głośniej i powszechniej rozbrzmiewa hasło: „finansowa samodzielność Chorwacyi!" *J. M.*

Słowo do Braci-Rusinów! Z Barysza (koło Monasterzysk) nadesłano następujący list:

Czytamy w „Nowym Dzwonku" i w „Niedzieli", co to wypisują ruskie gazety na Lachów. Są to same nieuzasadnione zarzuty. Chcą agitatorzy ruscy nas Polaków wyrzucić za San, tak, jakbyśmy im tę ziemię ukradli, a my przecież tak samo jak wieśniacy ruscy, odziedziczyli tę ziemię w spadku po ojcach i dziadach naszych, albo też w drodze kupna nabyliśmy ją na naszą własność.

Jedno mnie dziwi w tej całej sztucznie podjudzanej nienawiści, mianowicie to, że zwrócona jest ona głównie przeciw Lachom (Polakom) — a przecież my tu od Husiatyna poza Przemyśl prawie tysiąc już lat mieszkamy.

Inne zaś narodowości później napłynęły. Są we wschodniej Galicyi kolonie niemieckie, są kolonie żydowskie, żydzi są też posiadaczami gruntów większych i małych, ale Rusinom nie zawadzają ani żydzi, ani Niemcy, tylko Polacy.

A wiecie wy, moi panowie agitatorzy, skąd głównie bieda u ludu ruskiego? Zliczcie każdy w swojej okolicy, ile to każde miasteczko ma banków, naturalnie żydowskich, które nie są kontrolowane należycie i pobierają ogromne procenta od zaległych rat. Tym bankom żydowskim doskonale się powodzi. A ileż to lichwiarzy żydowskich siedzi po wsiach ruskich, którzy licytują co trochę niemiłosiernie ostatni dobytek chałupnika!

Tam, panowie agitatorzy zwróćcie swą opiekę, a nie podjudzajcie przeciw Lachom, bo my chcemy żyć w bratniej zgodzie z ludem ruskim, gdyż nie na to nas Pan Bóg stworzył, abyśmy się wzajemnie zażerali. Życie krótkie jest, i nie na to nam dane, abyśmy się nienawidzili, tylko, abyśmy się wzajemnie miłowali i wspólnie pracowali ku chwale Bożej i zbawieniu naszemu!

Nie chodźmy do karczmy, nie włóczmy się ciągle po sądach, nie wydawajmy na niepotrzebne często procesy, to i na biedę narzekać nie będziemy.

Wspólnie pracujmy nad utrzymaniem ziemi w rękach naszych, aby ta nie przeszła w ręce przybyszów z Palestyny.

Józef Fuławka.

Przyjaciele ludu. Obraz z życia ludu polskiego w Galicyi, nakreślony w trzech aktach ze śpiewami, napisał ksiądz Jan Wróbel, proboszcz w Królówce obok Bochni.

Pod tym tytułem umieściliśmy w tym numerze „Prawdy" utwór sceniczny, po mistrzowsku napisany przez Ks. Wróbla. Ś. p. Ks. Proboszcz Jan Wróbel był znany szeroko jako prawdziwy opiekun i przyjaciel ludu. Z wielką znajomością i z głębokiem współczuciem dla wyzyskiwanych włościan, nakreślił Ks. Jan Wróbel dramat, który włościanie mogą z ogromnym pożytkiem przedstawiać w teatrach wiejskich.

W „Prawdzie" umieściliśmy tylko pierwszy akt, gdyż nie możemy w małem pisemku poświęcać dla jednej sztuki za wiele miejsca.

W krótkim jednak przeciągu czasu ukaże się ten znakomity utwór sceniczny w osobnej książce, w której podamy także nuty w celu wykonania pieśni podczas przedstawienia.

Czysty dochód przeznaczony na restauracyę kościoła Matki Boskiej Bolesnej, łaskami słynącej, w Czarnym Potoku.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

J. Krajdocha. Prosimy posyłać pieniądze od siebie, a my mamy tu zapisane, że „Prawdę" wysyła się Wam pod adresem J. Żaka.

Kalendarz kościelny.

12. **Niedziela Wielkanocna. Zmartwychwstanie P.** — 13. **Poniedziałek Wielkanocny**, Idy. — 14. Wtorek, Waleryana m. — 15. Środa, Ludwiny, Anastazyi. — 16. Czwartek, Lamberta m. — 17. Piątek, Rudolfa, Roberta. — 18. Sobota, Apoloniusza.

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.